# PRZYIACIEL DZIECI



**Nr. 4.** Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Lutego.**


## O KLASZTORACH W POLSCE.

Pierwsze pojawy zamiłowania do nauk, a następnie wysokie wykształcenie umysłowe, głęboko zakorzenioną wiarę, przykładność, pobożność mieszkańców, nieraz nawet ocalenie podczas napadów nieprzyjacielskich, zawdzięcza Polska klasztorom — Młodzież polska w klasztorach pobierała nauki i po ich ukończeniu wychodziła na świat z bogatym zasobem wiadomości, wyćwiczona w cnotach chrześcijańskich i bojaźni Bożej. W klasztorach pisały się kroniki krajowe. Klasztory

dawały całemu narodowi najpiękniejsze przykłady świętej pobożności, niezmordowanej pracowitości, zgody i miłości bliźniego, gdy nawet wyżebraną jałmużną dzieliły się z ubogimi, w nich tułacz znajdował schronienie, cierpiący ulgę, strapiony pociechę — W murach wreszcie klasztornych, które po większej części bywały obwarowane, znajdowała ludność ucieczkę podczas napadu Turków, Szwedów i innych nieprzyjaciół.

Przodkowie nasi wszelkiemi siłami starali się o wzrost i pomyślność klasztorów; wzbogacali je funduszami, i zasilali hojnemi ofiarami, a Polki często przywdziewały ubior zakonny. Z upadkiem kraju upadły także klasztory. Wiele ich zniesiono, a pozostałe mury zamieniono na więzienia, koszary, lub składy rzeczy wojskowych.

Początek fundacji i stałego osiedlenia klasztorów w Polsce datuje się od Bolesława Chrobrego. Z radością przyjął on pięciu pustelników przysłanych do Polski przez św. Romualda i hojnie ich udarował. Ci pierwsi w ojczyźnie naszej zakonnicy osiedli w lasach niedostępnych nad Wisłą, gdzie później zbudowano miasto Kazimierz. Polska widziała w nich zesłańców Bożych, i nie tylko lud okoliczny, ale nawet sam Bolesław rady u pustelników zasięgał. Tenże król osadził później na Łysej Górze zakon Benedyktyński, wielce szanowany w całym świecie, jako oddający się naukom i pracujący nad ich rozszerzeniem. Henryk książę Sandomierski i Lubelski, powróciwszy z wojny krzyżowej, prowadzonej przez rycerstwo europejskie dla oswobodzenia Ziemi świętej z rąk niewiernych, założył zakon krzyżacki w Zagościu nad rzeką Nidą — Znakomici panowie polscy oddawali całe swoje majątki na fundację klasztorów. Jan i Klemens Gryfowie, założyli w Jędrzejowie klasztor Cystersów. Jaksa z Miechowa sprowadził do Polski i ufundował w Miechowie zakon Stróżów grobu Chrystusowego. Dwaj duchowni z znakomitej polskiej pochodzący rodziny, Jacek i Czesław Odrowążowie, których w stanie obranym wysokie czekały dostojeństwa, zrzekają się wszystkiego, i wstępują do nowo w Rzymie przez św. Dominika założonego zakonu, zkąd wróciwszy na

ojczystą ziemię, dają początek tak bardzo dziś w całej obszernej Polsce rozszerzonym klasztorom Zakonu kaznodziejskiego, z którego, oprócz tylu świątobliwych sług Chrystusa, wyszedł wielkich zasług i znakomitych zdolności kaznodzieja, ks. Fabijan Bierkowski. — Bolesław Wstydliwy sprowadził do Polski zakonników reguły św. Franciszka Serafickiego, a kraj powitał ich z uszanowaniem i przyjął z radością.

Mnożyły się w Polsce klasztory, a Bóg widząc jak wielce lud sługi jego szanuje, jak korzysta z ich nauk i przykładów, obficie zlewał na kraj swoje błogosławieństwo. Ileż to łask, ile cudów zdziałał Bóg na Jasnej górze Częstochowskiej, za przyczyną i wstawieniem się Najświętszej Panny, której obraz tamże się znajduje a słynie w całej Polsce. Obraz ten na cyprysowem drzewie malowany przez św. Łukasza, umieszczony został na Jasnej Górze przez księcia Władysława Opolskiego w kościele naówczas drewnianym, przy którym mieścili się zakonnicy św. Pawła. Ich to pieczy poruczono ten skarb drogi. Klasztor Pawlinów na Jasnej Górze nieraz odparł nieprzyjaciela, a sławną jest obrona jego od Szwedów w r. 1655 przez wiekopomnej pamięci księdza Kordeckiego przeora tego klasztoru. W Częstochowie powstał w poźniejszych czasach polski zakon Marjawitek założony przez księdza Turczynowicza, który w tych słowach zawarł regułę klasztorną: Klasztor nasz świat cały; cel prac naszych nawracanie niewiernych, nauka, miłosierne uczynki; ustawa nasza miłość Boga i bliźniego; fundusz nasz w niebie; hasło nasze imię Marja!

Wyłącznie naukami i szkołami zajmowali się OO. Jezuici. Utrzymywali oni nietylko niższe szkoły, ale nawet zakładali akademje. Jezuitą był sławny ów ksiądz Skarga Pawęski, którego żywot świątobliwy będzie na wieki najwznioślejszym wzorem, a dzieła niewyczerpanem źródłem mądrości. Królowie nasi, najznakomitsi mężowie i najwaleczniejsi wodzowie polscy starali się mieć za spowiedników ojców tego zakonu. Z biegiem czasu szkoły jezuickie upadły, system nauczania w tych szkołach używany okazał się niepożytecznym,

a nawet szkodliwym dla młodzieży u nich nauki pobierającej i zgubnym dla kraju. Ale wnet znalazł się inny zakon, który zaradził ztąd wynikającej potrzebie. OO. Pijarzy wprowadzeni jeszcze przez Władysława IV. zajmowali się także kształceniem młodzieży, a sławny ks. Konarski, pijar, mądrem urządzeniem szkół swego zakonu sprawił że nauki nanowo w Polsce zakwitły. Ochoczo garnęła się młodzież chciwa nauki do nowo urządzonych szkół pijarskich, i wnet powychodzili z nich przyszli obywatele kraju, wyćwiczeni w cnotach i naukach, i stali się chlubą ojczyzny. Za Jana Kazimierza wprowadzeni zostali do Polski OO. Misjonarze, tudzież wielce pożyteczny, dobroczynny zakon Siòstr Miłosierdzia, który później tak się u nas rozpowszechnił. Siostry Miłosierdzia utrzymują u nas szpitaie, pielęgnują chorych, wychowują sieroty, a w czasie wojen spieszą na plac boju, aby opatrywać rannych. OO. Bonifratrzy, którzy podobnie jak Siostry Miłosierdzia utrzymują szpitale, tudzież OO. Karmelici Bosi i Trzewiczkowi wprowadzeni zostali za Zygmunta III. Niektórzy z królów naszych fundowali także klasztory na pamiątkę wielkich, cały naród obchodzących wypadków. Reformaci wprowadzeni zostali przez Zygmunta III. na pamiątkę zdobycia Smoleńska, Jan III. na podziękowanie Panu Bogu za zwycięstwo pod Chocimem założył klasztor OO. Kapucynów.

Wiele tych i innych jeszcze klasztorów było w Polsce i do ostatnich czasów liczba ich mnożyła się ciągle. Jednym z najpożyteczniejszych był zakon OO. Trynitarzy, których pierwszy klasztor w Polsce był założony i wyposażony przez kardynała Denhofa. Zakon ten zajmował się wykupowaniem rodaków z niewoli tureckiej i tatarskiej. Ojcowie Trynitarze dalekie, uciążliwe a częstokroć wielce niebezpieczne odbywać musieli podróże na Wschód do Turcji i hord tatarskich, a skutkiem ich starań i zabiegów tysiące nieszczęśliwych jeńców wojennych wracało w domowe zagrody.

# NARCYZEK.

Raz mały Narcyzek był z mamą w gościnie;
A choć mamę częstowano,
O Narcyzku zapomniano:
Przykro się bardzo zrobiło chłopczynie —
Poszedł do okna, patrzał się na chmurki,
A tymczasem zjadano smaczne konfiturki..

Obejrzał się tylko czasem,
Niby nie chcący, nawiasem,
Coraz mniej na talerzyku —
Serduszko biło w chłopczyku!
Jeszcze nadzieja — mama da troszeczkę;
Lecz niestety ostatnią zjedzono łyżeczkę!

Ha! cóż robić? Łzę uronił,
Lecz i tę rączką zasłonił.
Kto zna Narcyzka dziwić się nie będzie,
Bo on był grzecznym i zawsze i wszędzie
I choć tak mały, umiał wstrzymać chęci,
Bo miał przestrogi mamy na pamięci;
Umiał uniknąć jej gniewu i bury,
Za to też w domu zastał konfitury.

---

# DZWONEK
# LORETAŃSKI.

**(Obrazek drugi.)**

Pomiędzy Szkalmierzem a Pinczowem leży nad brzegami Nidy wieś Jodłowiec, dziedziczna własność rodziny Zawojskich. W pośrodku tej wsi, na wzgórzu, stał uwieńczony klombami krzewów i ocieniony odwiecznemi lipami biały dwo-

rek szlachecki, jakich pełno na ziemi naszej. Był frontem zwrócony na zachód, ku Nidzie, płynącej między błoniami tuż po za gospodarskiem obejściem Jodłowieckiego dworku, można więc łatwo wyobrazić sobie co to za cudny widok przedstawiał się z okien i ganeczku tegoż dworku. Pani Zawojska, małżonka teraźniejszego właściciela Jodłowca, często też mianowicie wieczorami siadywała na ganeczku, w gronie dziatek, a ukazując im skarby piękności jakiemi przyroda ziemię naszą zdobi, wpajała zawczasu w ich młodociane serca miłość ojczyzny i przywiązanie do rodzinnej zagrody. Od czasu jak wybuchło powstanie pan Zawojski częściej jak dawniej przesiadywał na ganeczku, ale obojętnie słuchał gwaru dziatwy, usiłującej go rozerwać, ani myślał odpowiadać na te niezliczone, najrozmaitsze zapytania, jakich dzieci zadają zawsze podostatkiem—widać troskę na jego czole, widać zakłopotanie i smutek; niespokojnie patrzy przed siebie, to znów zwróci oko i wytęży je w inną stronę, to znów się zamyśli, poduma, popatrzy z miłością na dzieci, i znów niespokojnie wodzi oczyma po okolicy.

Było to w lecie, zewsząd dolatywały wieści o straszliwych mordach, rabunkach i pożogach jakie w około roznosiło żołdactwo moskiewskie.

Pan Zawojski oprócz kilkorga drobnych dziatek miał syna dorosłego, który od kilku miesięcy służył w powstaniu; tem okropniejszego spodziewał się więc losu na wypadek gdyby Moskale zagościli w Jodłowcu, ile że młody Kazimierz Zawojski kilkakrotnie dał się im we znaki i nazwisko jego stało się dosyć głośnem.

Pewnego wieczora, gdy tak wszyscy siedzieli na ganeczku, nadchodzi wieśniak, zbliża się do pana Zawojskiego, i podając mu list rzecze:

— Proszę Wielmożnego pana, przynoszę pismo od panicza.

Pan Zawojski ocknął się z zadumania.

— Co? co? zawoła zrywając się z ławeczki.

— Pismo od panicza, proszę Wielmożnego pana; żyje Bogu dziękować, i zdrów—a jaki zuch, jaki waleczny! aż się serce raduje!

Pani Z. szybko zbliżyła się do męża, dzieci z ciekawością obstąpiły rodziców.

— List od Kazia! Od kochanego Kazia! wołały dzieci.

— O! to już nie Kazio, to naczelnik, odezwie się wieśniak.

Pan Z. rozerwał pieczątkę i piebiegłszy pismo wzrokiem podał list żonie.

— Ależ mój Mikołaju, rzecze do wieśniaka kto doręczył wam ten list?

— Sam panicz, proszę Wielmożnego pana.

— A gdzie? i jak?

— Oto tak, rzecze wieśniak, wykopałem trochę młodych ziemniaków i wiozłem je na targ do Pinczowa, wtem na drodze widzę tuman kurzu, oj! strach pomyślałem, jeżeli kozacy, zrabują, obedrą biednego człeka, a w dodatku zbiją albo i powieszą. Co tu robić? Nawracać nie warto, bo dopędzą — przeżegnałem się więc i ruszam dalej, a owe wojsko coraz się bardziej zbliża; przypatruję się lepiej—mocny Boże! toż to nasi, a panicz na przedzie! Serce mi się rozradowało, zdejmuję kapelusz i zawołam:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Oni odpowiedzieli, a panicz nadjeżdża ku mnie z koniem i zapyta:

— A ty co tu robisz Mikołaju?

Łzy mi się w oczach zakręciły z radości że mię panicz poznał. Gawędziliśmy przez chwilę, musiałem mu rozpowia-

dać o wszystkiem co tu we dworze słychać, bo o wszystkiem chciał wiedzieć. A potem mię zapytał wielem się spodziewał dostać za moje ziemniaki, i zapłacił mi tyle, choć wziąść nie chciałem, boć to przecie dla swoich — dał pismo i pojechał w w swoją stronę, a ja w swoją.

Dzieci wysłuchawszy opowiadania wieśniaka nuż w prośby do matki:

— Powiedz, kochana mamo, co pisze Kazio?

— Kiedyż przyjedzie?

— Kiedy go ujrzymy?

— O! pewnie nie za długo, bo mama i tato nie tacy smutni jak przed chwilą.

Pani Z. ulegając prośbom dzieci odczytała im list brata. Był on następujący:

Drodzy rodzice! Jutro z 150 ludźmi stanę w Jodłowcu. Moskale ciągną za nami. Przeszedłszy Nidę i most za sobą zniszczywszy, będziemy bezpieczni.

Wasz przywiązany syn

Kazimierz Zawojski,
porucznik jazdy narodowej.

Nazajutrz był dzień pogodny, ale niezmiernie gorący, a w dworku Jodłowieckim robiono od świtu wielkie przygotowania na przyjęcie gości. Chodziło nie tylko o przyjęcie, ale zarazem o wygodne i bezpieczne pomieszczenie stu pięćdziesięciu ludzi i tyluż koni. Wszyscy się krzątali, spieszyli, zwijali, i dziatwa też ile mogła pomagała starszym. Ale nadeszło południe, a powstańców nie widać! Pan Zawojski co chwila wychodził na ganeczek, poglądał wytężonem okiem ku mostowi na Nidzie, ale nadaremno. Wtem niebo zachmurzyło się okropnie, zerwał się wichr gwałtowny, piorun uderzył kilkakrotnie i lunął deszcz nawalny.

— Boże! Boże! cóż teraz będzie? rzecze Zosia, młodsza córeczka państwa Z. Oni zmokną biedni, a nasz Kazio może nawet zachoruje.

— Nie bój się, odpowie jej Ignaś, powstańcy nie chorują nigdy, wszak wiesz że się biją.



pan Zawojski wszedł do pokoju i kazał dzieciom zgromadzić się w miejscu kędy rano i wieczór przed ołtarzem Boga Rodzicy odprawiano codzienne nabożeństwo.

— Oby tylko przyszli, odezwie się Jaś, drugi braciszek ale jeśli deszcz nie ustanie, gotowi schronić się gdzieindziej, a tymczasem nadciągną Moskale i nie puszczą ich tutaj.

— Niech Bóg broni! rzecze Zosia.

— Ja mam nadzieję że przyjdą, odezwie się znów Ignaś, bo Kazio zawsze dotrzymuje słowa — Ach! jakżeż błysło, okropnie!

— Ach! to piorun!

— Lecz patrzcie, patrzcie, cały dziedziniec wodą zalany, krzyknie Jaś.

— Okropna ulewa!

— Chodźmy do mamy, ja się boję okropnie!

— Chodźmy! chodźmy!

— Ale otoż Tato.

Pan Zawojski wszedł do pokoju i kazał dzieciom zgromadzić się w miejscu kędy rano i wieczór przed ołtarzem Boga Rodzicy odprawiano codzienne nabożeństwo.

Tymczasem burza nie ustawała. Nida w jednej chwili wezbrała okropnie, i powstała obawa aby nie uniosła mostu. Cóżby się stało z powstańcami? Nie mogąc przejść rzeki gdzieżby się mogli schronić przed ścigającą Moskwą?

Gdy się wszyscy według starego zwyczaju zeszli w pokoju na modlitwy przeznaczonym, zapalono świecę przed obrazem, i dzieci klękły z uszanowaniem obok rodziców i zaczęto prosić Boga o odwrócenie burzy. Burza jednak nie ustawała. Wówczas pani Z. rzekła do męża:

— Trzeba posłać Zosię z dzwonkiem loretańskim.

Od niepamiętnych czasów przechowywano w domach polskich dzwonki, poświęcane w cudownem miejscu w mieście Lorecie, i dlatego loretańskiemi zwane, i jest w zwyczaju że w czasie gwałtownej burzy wysyłają z takiemi dzwonkami małe dziewczątka, iżby obiegały dzwoniąc całe obejście gospodarskie z modlitwą aby Bóg łaskawy odwrócił plagę, uciszył rozhukane żywioły, uspokoił pioruny i burze.

Pani Z. dała Zosi dzwonek loretański i wyprawiła ją, a sama uklękła znowu i znowu zaczęły się jeszcze gorętsze modły.

Bóg dobrotliwy wysłuchał prośb pokornych, i po chwili ucichła burza. Gdy Zosia wróciła powstali wszyscy, pan Z. pospieszył na ganeczek. Już tylko drobny deszcz padał, ale Nida huczała straszliwie, spienione bałwany uderzały na most i podmulały brzegi.

Wtem ukazał się w oddaleniu oddział jeźdźców, który niebawem zaczął się przeprawiać przez most. Byli to powstań-

cy z Kaziem na czele. Zaledwo przeszli na tę stronę woda zerwała most i poniosła dalej.

Z jaką radością w dworku Jodłowieckim powitano strudzonych gości, jak ich przyjęto, z łatwością wyobrazicie sobie kochani czytelnicy. W godzinę przybyli nad rzekę Moskale, ale mostu już nie było. Wezbrana rzeka pieniła się i rozhukanemi bałwanami biła o brzegi. Niepodobieństwo było w bród się przeprawić. Wrócili więc Moskale, postawszy chwilę na brzegu, a oddział młodego Kazimierza Zawojskiego mógł tym sposobem za łaską Bożą wypocząć spokojnie w gościnnym domu, a nazajutrz pociągnął dalej na nowe walki.

---

# Książki dla dzieci.

Wyszła w Krakowie zajmująca i nauczająca książeczka, pod tytułem:

**Opowiadanie o ubiorach, zwyczajach i obyczajach ludu w dawnej Polsce,** dla grzecznych dzieci. W Krakowie nakładem i drukiem Bensdorffa 1864.

Książeczka ta ozdobiona jest 23 drzeworytami, przedstawiającemi sceny z historji polskiej, wizerunki sławnych mężów, a w największej części stroje ludności różnych okolic Polski. Wyszła ona w dwóch wydaniach — Jedno jest w formacie większym i droższe, z obrazkami kolorowanemi — Drugie wydanie mniejsze i tańsze, ma ryciny niekolorowane. Aby dać bliżej poznać wartość tego dziełka przytaczamy tu niektóre wyjątki, a będzie to najstosowniejsze dlań zalecenie.

KRAKOWIACY.

Lud wiejski z bliższych i dalszych okolic Krakowa od dawna słynie przywiązaniem do kraju, i na pierwsze zawołanie staje w jego obronie. Krakowiak jest trzeźwy, czynny, robo-

czy, światlejszy od innych, gościnnością celuje. Wejdź śmiało do jego chatki, przyjmie czem tylko może; a u sąsiada pożyczy gdy nie ma zapasów, aby cię tylko ugościł. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwe dowody swej życzliwości, lecz i urazy pamięta, chociaż czasem zemści się za nie szlachetnie. Za Kazimierza Jagiellończyka zdarzyło się że starosta pewien uciążliwy był dla kmiotków. Płomień objął jego zabudowania, nie spieszyli na ratunek włościanie, bo go nie kochali. Jonek Łopucha staje przed nimi i powiada:

— Bracia! pomścijmy się krzywd naszych, spieszmy na pomoc naszemu ciemięscy — niech pozna że my krakowiacy!

Rzucili się wszyscy, Jonek wszędzie był na czele, uratowano część zbiorów i rodzinę starosty wydarto z ognia. Zdziwiony i rozczulony starosta ofiaruje Jankowi znaczną nagrodę:

— Schowajcie pieniądze, rzecze Jonek, poznaliście co bieda; umiejcie się nad nami litować, bądźcie nam łaskawszym panem. U krakowiaka dobrem słowem wskóracie więcej jak surowością.

Odtąd starosta stał się najlepszym panem. W ogóle krakowiak jest dziarski, żwawy i ochotny, wesołością i odwagą szczególnie się odznacza, to też mówią: Wolny jak Krakowiak i w kaszę sobie dmuchać nie da. W spokojnych czasach lubi pracę, z koniem dobrze się obchodzi, dla tego najwięcej biorą go na woźnice i fornali. W boju zaczepny i bitny do upadłego. Pod Kościuszką, pod Poniatowskim i w powstaniu 1831 roku półki Krakusów dokazywały cudów męstwa. Ubior Krakowiaka rozmaitością barw się odznacza. Jak dusza ognista i mina czupurna, tak i ubiór jego pełen żywych kolorów. Kierezya granatowa, wyszywana czerwonym jedwabiem, rogata czapka czerwona, pas z mosiężnemi kółkami stały się powszechnym ulubionym ubiorem.

Wesoły lud krakowski ma swój taniec osobny Krakowiakiem zwany; stał się on tańcem narodowym, bo go i po pańskich dworach i w mieście tańczą, a tańcząc zwyczaj jest przyspiewywać sobie krakowskie piosneczki, które najczęściej układane bywają podług okoliczności.

## GÓRALE.

Od Krakowa aż pod Bukowinę ciągnie się grzbiet gór, Karpackiemi zwanych. Łańcuch ten będzie miał 70 mil. Idąc wzdłuż Galicji widać z daleka te błękitne góry, gdzie mieszka lud ubogi, z powodu nieurodzajnej ziemi, bo na tych kamieniach ledwo owies się rodzi i kartofle, ale za to chowają tam stada bydła i owiec, które doją, i z mleka robią bryndzę, a serwatkę, którą nazywają żętycą, piją chore osoby. O 15 mil od Krakowa są jeszcze wyższe od Karpat góry nazwane Tatrami, do których z całego świata przyjeżdżają ludzie, aby je oglądać i dziwić się osobliwości natury. Wzdłuż łańcucha Karpat znajduje się w ziemi drogi dar boski, sól, a oprócz tego są tam jeszcze liczne kąpiele mineralne, do których tysiącami zjeżdża się chorych. Takiemi wodami sławną jest Szczawnica, Krynica, Iwonicz, Truskawiec i Burkut.

Ponieważ na górach bywa zimno i długo śnieg leży, więc górale mieszkają w dolinach, lub u podnóża gór. Trzody zaś swoje na całe lato wypędzają na pastwiska, czyli połoniny, wysoko leżące. Ubior górali różnym jest od wszystkich innych ubiorów ludu; zamiast butów noszą krypcie, jest to kawał wyprawnej skóry, rzemykami przymocowany do nogi; spodnie noszą opięte, a za przyodziewek służy im gunia, koloru tabaczkowego; kapelusze noszą okrągłe, z szerokim albo wąskim daszkiem, ozdobione często muszelkami. W ręku mają toporki. Górale tatrzańscy najwięcej trudnią się dostarczaniem na targi krakowskie tarcic, i różnych naczyń z drzewa; na wiosnę biorą kosy i idą na zarobek w odleglejsze okolice. Lud ten jest bardzo nabożny, a przytem pojętny i obrotny. Góral wszędzie sobie da rady. Góralki ubierają się najwięcej biało.

W tych górach jeszcze mieszkają górale nazwani Bojkami, a ponieważ są bliżej Lwowa, noszą tam na sprzedaż śliwki suszone, orzechy włoskie, kasztany i winogrona, co jednak u nich się nie rodzi, tylko z sąsiednich Węgier dostają. Dalej ku Bukowinie jest jeszcze inny rodzaj mieszkańców gór, na-

zwanych Hucułami, którzy mówią po rusku i ubierają się w czerwone spodnie. Między nimi bywało dawniej dużo rozbójników, czyli opryszków, napadających na podróżnych i na dwory. Jeden z takich sławnych rubusiów, co był postrachem okolicy, nazywał się Doboszczuk, o nim to opowiadają różne powieści i spiewają pieśni.

### MAZURY.

Kędy leży Warszawa, wspaniałe miasto będące stolicą całej Polski — tam jest siedlisko Mazurów; była ona też dawniej stolicą księstwa mazowieckiego, ale król Zygmunt III. obrał ją sobie na stolicę Rzeczypospolitej, i rezydencję przeniósł z Krakowa, dla tego że leżala w samym środku krajów.

Lud warszawski lubo w długim ucisku i srogiem prześladowaniu, pamięta dobrze jak za czasów Kościuszki wypędził pod wodzem swoim, szewcem Kilińskim, moskiewską załogę, a drugi raz w r. 1830 carewicza Konstantego wykurzył z Belwederskiego pałacu wraz z całą zgrają szpiegów i Moskali. Zacięty charakter mazurski nie łatwo daje się złamać, i byle się sposobność zdarzyła swoje zrobi. Lud wzrostu małago, ale krępy i pleczysty; niby powolny i potulny na pozór, ale kiedy raz się rozhula, nie łatwo mu dać rady. Kiedy mu się dobrze powodzi wtedy spiewa z fantazją:

„Niema chłopa nad Mazura!..."

Ale nie wiele takich chwil szczęśliwych liczy, i daleko częściej przychodzi mu spiewać na smutną nutę:

Oj! biedaż nam Mazury
Jakiej przedtem nie było!
Moskwa nas drze ze skóry,
O czem nam się nie śniło...

Dziarskość jego najlepiej maluje taniec zwany Mazurem, który wszedł w modę i bywa tańczony w wyższych towarzystwach, nie tylko u nas ale i za granicą. Djalekt mazurów odmienny, ztąd przysłowie: „Zacina z mazurska." Zamiast sza, cza, mówią sa, ca, a z ż robią z.

W Mazowszu chłop ubiera się w białą, czarną lub szarą siermięgę z łapkami, czerwonym lub zielonym suknem obwiedzionemi; spodnie zimą i latem parciane. Wybierając się na nabożeństwo do kościoła stroi się w granatowy sukienny żupan, takąż lub zieloną suknię, u której bywają wyłogi czarne aksamitne, jak u kontusza, i dwa guzy cynowe, pas czerwony, lub w pręgi żółte z czerwonem, którym się kilka razy okręca. Buty nosi od parady, przy robocie chodzi boso. Czapki nosi rozmaitego kształtu, często z czarnym barankiem, w ręku kij gruby, niekiedy nabijany krzemykami, a w takim razie nazywa się kiłajką. Zwykle kiedy przeciwnika palnął taką kiłajką, i powalił na ziemię, dopiero woła: Jak cię utnę!

## WIELKOPOLANIE.

Tam gdzie leży Kruszwica nad jeziorem Gopłem, Gniezno, sławne relikwiami pochowanego w katedrze św. Wojciecha apostoła Polski, Poznań dziś najpiękniejsze ale zniemczałe miasto — tam ciągną się aż ku bałtyckiemu morzu szerokie równiny, tworząc prowincję zwaną Wielkopolską.

Na tej to ziemi Wielkopolskiej mieszka lud bardzo pracowity, gospodarny, pobożnie oświecony, co sprawia że pojmuje co jest ojczyzna, bo jeżeli ta w niebezpieczeństwie umie stawać w jej obronie i krew przelewać.

Mieszka w porządnych chatach, ubiera się w długie granatowe kapoty sukienne, nosi płaszcze, zgoła wygląda jak mieszczanin. Kobiety stroją się w pstre suknie i chustki, a nawet w słomianych kapeluszach wychodzą do pracy w pole; rzadko tu spotkać chodzących boso, jak w innych stronach Polski.

Najpiękniejszą i najszacowniejszą okolicą wielkopolską są Kujawy. Ziemia tam nadzwyczaj urodzajna, a łąki prześliczne, osobliwie na Bachorzu, gdzie się wiele mil ciągną i wypasają liczne stada bydła i koni.

Kujawianie powiadają o sobie z niejaką dumą: „Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczyczanie pijaki, ale Krakowiak

z Kujawiakiem to dobre chłopcy, każdy z nich sześć dni popracuje, siódmy w karczmie potańcuje."

Przyodziewek Kujawiaków czysty, noszą katankę z sukna niebieskiego lub zielonego z krótkiemi rękawami, i trzema rzędami guzików, spodnie płócienkowe albo cycowe, na zimę sukienne, buty z podkówkami i wywijane cholewy, pas włóczkowy, chustka na szyję kolorowa zwykle czerwona, na wierzchu katanki kapota długa, sznureczkami lub galonkami szychowemi obszyta; włosy długo lecz kształtno obcięte, chędogo utrzymywane; kapelusz czarny, węższy u góry, szeroką wstęgą różnokolorową obwiązany; za wstęgą zatknięte kwiaty i pawie pióra.

U Kujawianek podobnież jak w innych stronach odmienny ubior mężatek, odmienny dziewcząt. Mężatki noszą kapoty długie, a dziewczęta krótkie z fałdami; pierwsze mają na głowie czapki, a drugie szlarki lub chustki. Dziewczyna zawsze ubiera się porządnie, a w święta nawet bogat . Warkocz jej ozdobny mnóstwem wstążek w najjaskrawszych kolorach. Gorsety noszą kamlotowe, w żywych kolorach; spodnice także mocno pofałdowane z tyłu, pończochy osobliwie w zimie wełniane niebieskie, a trzewiki sukienne z czerwoną lamówką. Na głowie pełno kwiatów, pierścionków tombakowych na palcach, a korali i różnych paciorek na szyi. Bez chustki do nosa żadna Kujawianka nie idzie do kościoła.

Mają Kujawianie swój taniec, zwany kujawiakiem, jest to rodzaj obertasa, który powoli zamienia się na sztajera, a to z powodu sąsiedztwa niemieckiego. (D. n.)

---

*Przyjaciel dzieci* wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.